

RUMOR



Rozmaitości Uczniowskie Magazyn Oświatowo - Rozrywkowy

W numerze:

- Wycieczka RU*
- Sardynio ma!*
- Wywiad z Panią Dyrektorem*
- Grudniowe akcje charytatywne*
- Kolej na kolej*
- Technik z duszą humanisty*



Winter Break

In Poland, winter break is an interval in school education somewhere between January and February. It basically depends on a region – in some parts of the country the break begins already in the second half of January when in the others it takes place the whole month later. During that time, teenagers from the specific region have a break from school. It usually lasts about two weeks and after that all students continue their education. During the holiday itself, young people spend their time in different ways. Some of them take up temporary jobs and for example clear the snow from sidewalks or hand out leaflets. But the winter break is being treated mainly as a time of resting and relaxing. So a lot of people actually either simply stay at home or decide to go somewhere else. Because the break itself takes place during winter, all kind of snow activities become popular and so tourism in mountain areas. That is why many youngsters go to the mountains with their families or with friends. Usually they are snowboarding or skiing there. Some roam around the

mountains while the others rent a cottage or chalet and sit down by the fireplace to simply relax. There are a lot of ways of how to spend these holidays and it really depends on willingness of different people. Everyone spends this time in any way they like. It is important though, to spend it safely and without getting into any danger.
/Artur Krzyżek/

Teksty na stronach:

Artur Krzyżek

Beata Baran

Justyna Urbaniec

Konrad Grybel

Aleksandra Łazowy

Jacek Brzegowy

Tomasz Pazdalski

Agata Kosińska

Maciej Proszek

Magdalena Wadowska

Jacek Brzegowy

I inni :)

Układ i szata graficzna:

Łukasz Wac

Korekty i opieka:

mgr Małgorzata Imosa-Nogiec

Zdjęcia i grafiki:

Dominik Kusion

pixabay.com

Google Grafika

Kontakt:

nogiec@tk.krakow.pl

Spis treści:

Wycieczka RU	3
Sukcesy RUMOR-u	4
Sardynio ma! cz. II	6
Wywiad numeru	9
Z wieści szkolnych	16
Spotkanie RU z pierwszakiem	20
Grudniowe akcje charytatywne	23
Akcja Zwierzak	24
Kolej na kolej	26
Biblioteka poleca	31
Technik z duszą hu- manisty	33

Wycieczka RU

14-15 grudnia 2016 r. Rada Uczniowska Zespołu Szkół nr 1 w Krakowie, czyli uczniowie udzielający się na rzecz szkoły, udaliśmy się do Małego Cichego oraz Zakopanego na roboczy wyjazd. W drodze do celu zwiedziliśmy fantastyczny Skansen Taboru Kolejowego w Chabówce. Z zaciekawieniem słuchaliśmy pani przewodnik, z którą wymienialiśmy się swoimi spostrzeżeniami. Następnie udaliśmy się do pensjonatu, gdzie podsumowaliśmy miniony rok kadencji Rady Uczniowskiej. Podczas wspólnie spędzanych chwil wymienialiśmy się sugestiami, propozycjami na kolejny rok działalności szkolnego samorządu.

Spacerowaliśmy po pięknej okolicy, mieliśmy okazję zobaczyć tamtejszy kościół zbudowany całkowicie z drewna, z przepięknymi dziełami. Następny dzień był bardzo mroźny. Udaliśmy się do centrum Zakopanego, staraliśmy się wypatrzeć Tatry ukrywające się we mgle. Wyjazd był idealnym momentem na podziękowania za kończącą się kadencję i nabrania siły do rozpoczęcia kolejnej kadencji z taką samą siłą, zapałem i zaangażowaniem. Wyjazd był jak najbardziej udany. Oby więcej takich!

/Beata Baran/

W dniach 14-15 grudnia 2016 roku Rada Uczniowska Technikum Komunikacyjnego wraz ze swoim opiekunem mgr Januszem Osmanem i Panią mgr Anną Rajcą uczestniczyła w dwudniowej wycieczce do miejscowości Małe Ciche. W drodze do celu uczniowie naszej szkoły mieli okazję zwiedzić wraz z przewodnikiem Skansen Taboru Kolejowego w Chabówce, co było nie lada przeżyciem nie tylko dla uczniów, którzy swoją przyszłość chcą związać z koleją, ale też dla reszty uczestników. Po pysznym obiedzie i krótkim odpoczynku cała grupa udała się na długi spacer w kierunku wyciągu narciarskiego „Małe Ciche”. W czasie pobytu grupy odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Uczniowskiej. Nie zabrakło również takich atrakcji jak przejazd koleją linowo-terenową przy Gubałówce czy spacer wokół uzdrowiska w Rabce Zdrój.

Wisienką na torcie całego wyjazdu był oczywiście oscypek z zakopiańskich Krupówek, który doskonale uwieńczył pobyt całej grupy.

/Justyna Urbaniec/

Kolejne sukcesy RUMOR-u!

29 listopada miałem ogromny zaszczyt reprezentować moją szkołę na uroczystości wręczenia nagród dla laureatów za najlepszą gazetkę szkolną przyznawaną przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej Oddziału Małopolskiego. Towarzyszyły mi: Pani Dyrektor Beata Śliwa oraz opiekun gazetki Pani Profesor Małgorzata Imosa-Nogieć.

Uroczystość wręczenia nagród poprowadził Przewodniczący Stowarzyszenia Pan Sławomir Pietrzyk, który jest również Wice Przewodniczącym Rady Miasta Krakowa. Ogromnym przeżyciem dla mnie okazał się moment wyczytania mojego nazwiska oraz tytułu gazetki jako laureata konkursu! Otrzymałem laptop marki HP, który będzie służyć mi w pracy redaktora szkolnej gazetki. W końcu ten artykuł już piszę z nowego urzędnika!

Praca redaktora w szkolnej gazetce jest często trudna, ale jeśli ktoś lubi pisać i lubi dzielić się tym z innymi, to znajdzie w tym zajęciu prawdziwą pasję. Pamiętam doskonale moje początki, gdy jeszcze będąc w gimnazjum pracowałem w charakterze redaktora szkolnego bloga z recenzjami filmów, książek i różnych innych tekstów kultury. Jako jeszcze młody, praktycznie niczego nieświadomy człowiek odnajdywałem w tym swoje hobby. W szkole średniej, gdy rozpoczynałem pracę w RUMOR-ze gazetka miała dużo kwestii, które należałoby poprawić. Nie minęło pół roku, a za sprawą ogromnego wkładu Pani Profesor Małgorzaty Imosa-Nogieć gazetka szkolna w szkole technicznej stanęła na bardzo wysokim poziomie zarówno wizualnym, jak i merytorycznym. Liczne sukcesy, jakie redakcja gazetki zdobyła do tej pory, są niezbitym dowodem na to, że praca w gazetce jest czymś wspaniałym. Nie uważam, że ten sukces, który osiągnąłem jest sukcesem indywidualnym. Jest on sukcesem zbiorowym, na który pracowało wiele, bardzo wiele osób, właśnie z Panią Profesor na czele. Całej



redakcji tak naprawdę należą się jak największe podziękowania.

Chociaż jestem już w maturalnej klasie i za trzy miesiące będę się żegnać ze szkołą, wiem, że RUMOR będzie gazetką wielką, w każdym znaczeniu. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego ogromnego sukcesu.

/Konrad Grybel/

NAGRODA

Oddziału Małopolskiego Stowarzyszenia
Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej

przyznawana dorocznie przez Zarząd Stowarzyszenia Dziennikarzy RP
w Krakowie w Małopolskim Konkursie Gazet i Internetowych Portali Szkolnych

Laureatem Nagrody
za najlepszą gazetkę szkolną w roku 2016
zostaje niniejszym

KONRAD GRYBEL

*za dużą staranność i dokładność, oraz zaangażowani i innowacyjność
w tworzeniu gazety szkolnej na wysokim poziomie.*

Sekretarz Zarządu
Stowarzyszenia Dziennikarzy RP

Ireneusz Magdalena Hyra

Przewodniczący Zarządu
Stowarzyszenia Dziennikarzy RP

Sławomir Pietrzyk

Kraków, 29 listopada 2016 roku



Sardynio ma! - część II

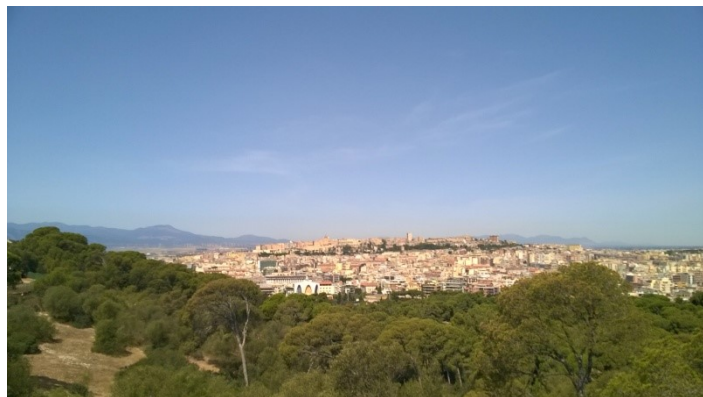
Tak sobie każdego dnia myślę, jak to było, gdy byłem tam, gdzie marzyłem od zawsze by się znaleźć i choć mija czas, pamiętam o chwilach spędzonych z dala od ojczyzny, gdzie przed moimi oczami ukazywała się druga, również fantastyczna ojczyzna...

8 lipca i reszta dni

Każdy dzień na Sardynii utwierdzał mnie w przekonaniu, że znajduję się w raju. Każdego dnia chodziliśmy nad błękitne morze, w którym każdy mógł przeglądać swoje lustrzane odbicie. Tak, woda była tak czysta i nieskazitelnie przezroczysta, że momentami zapominało się, że jest się w jednym z największych akwenów wodnych Europy.

Dzień 8 jak i zresztą kolejne dni przyniosły wiele atrakcji począwszy od magicznych spektakli gwiazdnych, gdzie każda chwila była niczym ułamek mikrosekundy w odniesieniu do Wszechświata, a kończąc na bardziej przyziemnych sprawach jak podróż do Cagliari - stolicy Sardynii. Z naszego ośrodka do stolicy wyspy było około 100 kilometrów, podróż autokarem po krętych górskich drogach ze wspaniałymi widokami zajęła nam prawie 3 godziny. Nie sposób porównać tamtejszych dróg do chociażby naszych polskich, jazda tam była po prostu niesamowita. Pomijając również fakt, że na drodze próżno było szukać ciemnych aut. Wszędzie były białe auta, niczym Papa Mobile, co jeszcze bardziej sprawiało, że czułem się jak w niebie. Gdy dojechaliśmy do Cagliari moim oczom ukazał się niesamowity widok pięknego włoskiego miasta w którym harmonia i niezwykły urok grały pierwsze skrzypce. Samo miasto, jeśli chodzi o liczbę ludności jest niewielkie, ale nie chodzi przecież o ilość a o jakość. Wspaniałe budowle pamiętające jeszcze czasy starożytne, wspaniałe współczesne obiekty architektury, wspaniałe widoki, cudowna przestrzeń do życia, idealnie zorganizowana przestrzeń publiczna, szczerze mówiąc, nie sposób jest mi tego wszystkiego tutaj opisać.

Zwiedzaliśmy prądawne kościoły które różniły się w zupełności od tych naszych w Polsce. I można mi wierzyć lub nie, jak w Polsce do Kościoła z trudem mi się wybrać, tam we Włoszech odwiedzałem te świątynie niemalże codziennie. Próżno szukać tam przepychu, połoceń, niesamowitego przykładu próżności. Znaleźć tam można wiarę oraz bliskość z Bogiem. Przykładowo, główny kościół Cagliari jest wielkości zbliżonej do Kościoła Piotra i Pawła w Krakowie, natomiast w środku znajdziemy tam jedynie ołtarz z wizerunkami świętych



osób i tylko tyle. Zresztą podobnie, jak i w Tortoli. To jest niesamowite!. Ahh, ale zwiedzania ciąg dalszy, udaliśmy się na wzniesienie, skąd widać było panoramę miasta. Było bajecznie! Błękitne niebo, wokół rezerwat dzikich flamingów, cudowna panorama, cisza i tylko lekki podmuch wiatru we włosach. Rozpostarłem dłonie i zaczerpnąłem powietrza, które mam w sobie aż do dziś. Wracając ze stolicy odwiedziliśmy plażę, na której piasek niczym odrobinki złota, wbijał się łaskocząc stopy każdego z nas. Wyłożyłem się wtedy na ręczniku i myślałem o tym, jak tu jest pięknie. Plaża Poetto to plaża w Cagliari na której piasek i słońce tworzą idealną harmonię a wokół rozprzestrzeniają się widoki tętniącego życiem miasta. Nie zapomnę, jak w pewnym momencie koło mnie pojawił się sędziwy Włoch z lodówką pełną świeżych kokosów. Oczywiście 2 euro i jeden z kawałków świeżego soczystego kokosa był mój. Nie żałowałem ani trochę. Poczułem wtedy, że żyje! Następne dni to wycieczki do Tortoli oraz na pobliską plażę już przy ośrodku, było tak wspaniale, że aż nie chciało się myśleć o niczym innym. Pewnego wieczoru postanowiłem wraz z kolegami odwiedzić znajdującą się w ośrodku pizzerię w której zaserwowano nam przepyszną prawdziwą włoską pizzę ze świe-



żych składników, wypieczoną w prawdziwym włoskim piecu, chrupiącą i błyszczącą z każdej strony. O tak, tego mi było trzeba, niewątpliwie. Jednak cały czas byłem zafrapowany tym, co czekało nas następnego dnia, gdy mieliśmy wsiąść w całodzienny rejs stateczkiem wycieczkowym po linii brzegu wschodniej części wyspy, na której znajdowały się najstojniejsze i najpiękniejsze plaże świata. Plaża Cala Luna, Plaża Cala Marioulu - to tylko jedne ze sztandarowych plaż, które mijaliśmy i oczywiście na których musieliśmy się zatrzymać, by skorzystać z uroków wspaniałej natury. Zdaję sobie sprawę, że przez cały artykuł używam słowa wspaniały, cudowny, wyśmienity, ale naprawdę nie było innego określenia i przynajmniej nadal nie ma w mojej głowie żadnego innego określenia oddającego, jak fantastyczne są to miejsca. Cisza, spokój to nie wszystko co mogło mnie tam spotkać. Egzotyczne ptaki śpiewające w niebogłoty, dzika flora, która przypominała mi, jak bardzo jeszcze dziewicze są te tereny lub po prostu



jeszcze nie zamieszkałe. Rejs samym statkiem był wyjątkowym przeżyciem ze względu na to, że mogłem się poczuć jak James Bond na wakacjach. Otwarta przestrzeń, mały statek, szum fal, gorąca temperatura, to wszystko ukształtowało we mnie niezwykle poczucie odpoczynku i relaksu. To

dopiero była Nirvana... to dopiero była błogość ducha... Nie łatwo będzie mi osiągnąć taki poziom w innym miejscu na świecie. Mógłbym jeszcze wiele opowiadać wspaniałych historii związanych z tym wyjazdem, lecz zachowam je dla siebie ze względu na indywidualne przeżycia, a ewentualne osoby które są ciekawe dalszych historii i całego opisu tej magicznej podróży, zapraszam do kontaktu osobistego. Na zakończenie całego wyjazdu - nie mogliśmy się pozbierać. W nocy, ze względu na zieloną noc, nie dało się spać, czuliśmy wszyscy, że kończy się to na co tak wszyscy czekaliśmy. Musieliśmy zostawić Sycylię i poznane tu osoby w tyle, a przed nami była długa podróż powrotna do Polski. Wracaliśmy tą samą trasą... niestety już bez entuzjazmu, i z lekką nutką łez w oczach. Polska przywitała nas deszczem i w sumie tym, co w Polsce normalne. Niesamowitym brakiem entuzjazmu i tętniącego życia. Próżno było szukać, mimo tego, że były to wakacje, osób które były tak pozytywnie nastawione jak we Włoszech. Wracając z walizką do domu poczułem wtedy jak bardzo będzie mi brakować mojej Sycylii.



/Konrad Grybel/

Wywiad Numeru

Rozmowa z mgr Beatą Śliwą - dyrektorką ZS1

18.01.2017r. wybraliśmy się z wizytą do pani dyrektor naszej szkoły - mgr Beaty Śliwy. Pani przywitała nas z uśmiechem na twarzy i zgodziła się na udzielenie odpowiedzi na kilka naszych pytań. Chcielibyśmy z tego miejsca podziękować Pani za poświęcony nam czas, bo wiemy, że przy tylu obowiązkach, jest on niezwykle cenny.

Aleksandra Łazowy: Zaczniemy od tego, że została Pani wybrana nowym dyrektorem naszej szkoły. Na pewno ma Pani własne pomysły i wizje zmian w szkole. Czy mogłaby pani nam o tym opowiedzieć?

P. Beata Śliwa: "Jeśli chodzi o wizję szkoły i pomysły na jej funkcjonowanie, to mam ich wiele, umieściłam je w mojej koncepcji na konkursie na dyrektora szkoły. Są one związane z różnymi obszarami, jakie w szkole funkcjonują i nie ma takiego jednego, który byłby najważniejszy. Na pewno zaproponuję zmiany w obszarze bazy lokalowej i dydaktycznej szkoły. Chciałabym poprawić trochę warunki uczenia się, chodzi mi tu o np.: wymianę sprzętu komputerowego, zaproponowanie wam nowych pracowni, czyli wygospodarowanie miejsc, które aktualnie nie są używane na nowe pracownie czy laboratoria. W tym względzie działania zostały już podjęte i w ferie będziemy urządzać nową pracownię 116a, którą stworzymy poprzez podział sali 116. Będzie też nowa pracownia laboratoryjna 106 W, zaraz za sklepikiem. To wszystko związane jest z faktem, iż zbliża się reforma oświaty i za dwa lata będziemy mieli bardzo dużo uczniów, (przynajmniej tak chcielibyśmy), ponieważ do rekrutacji przystąpią równolegle absolwenci gimnazjów i rocznik kończący 8 klasę - dlatego musimy przygotować szkołę przez te dwa lata, żeby wygospodarować jak najwięcej pomieszczeń. W tak zwanym "przyziemiu" przy małej sali gimnastycznej już zostały uprzętnięte dwa pomieszczenia, powstały dwie sale, jedna z nich będzie malowana przez ferie. Miesiąc temu natomiast otworzyliśmy nową pracownię mechatroniczną w08, w którą zainwestowano ponad 80 tys zł. Teraz przygotowujemy kolejne pomieszczenie. Małymi krokami do celu, nie chciałabym robić żadnych rewolucji."

W kwestii bazy sportowej na pewno muszę podjąć działania... nowe boiska to bardzo trudna sprawa, ponieważ szacuje się, że kosztowałyby około miliona złotych. Urząd Miasta, w tym Wydział Edukacji musiałby się zgodzić na taki zastrzyk finansowy dla naszej szkoły.

Chciałabym usprawnić obieg informacji, żeby komunikaty docierały do uczniów szybciej, przez dziennik Librus oraz przez ogłoszenia na tablicach.

Ważny jest udział szkoły w projektach finansowanych z Unii Europejskiej. Jest to związane z podnoszeniem kwalifikacji naszej kadry oraz daje uczniom możliwość udziału w wyjazdach zagranicznych w ramach praktyk zawodowych. W tym roku szkolnym 11 nauczycieli wyjedzie na dwutygodniowe kursy językowe do Irlandii, Wielkiej Brytanii i na Maltę. A projekt związany z kształceniem zawodowym za granicą jest w trakcie przygotowania.

Jacek Brzegowy: A dlaczego chciała Pani zostać dyrektorem naszej szkoły?

P.B.Ś.: "Ojej... Na pewno nie chodzi tu o to, żeby zostać dyrektorem szkoły, ale w zasadzie dyrektorem tej szkoły. Doświadczenie, jakie zdobyłam pracując tu prawie 20 lat, przyczyniło się do tego, że znam tę szkołę, znam jej bolączki, jej walory. Pomyślałam, że to właśnie jest ten czas, kiedy warto by było spróbować - i udało się!"

J.B.: Ile lat pracuje już Pani jako pedagog?

P.B.Ś.: "Mój staż pracy pedagogicznej wynosi ponad 22 lata, natomiast w tej szkole pracuję już osiemnasty rok. Znajomość szkoły, nauczycieli i tradycji – to wszystko miało duże znaczenie w podjęciu decyzji o przystąpieniu do konkursu."

A.Ł.: A jakie jest Pani największe marzenie jako dyrektora szkoły?

P.B.Ś.: "Tych marzeń mam bardzo wiele i codziennie pojawiają się jakieś nowe. Na pewno chciałabym, aby szkoła odzyskała swój dawny prestiż, bo kiedyś byliśmy w czołówce nie tylko Krakowa, ale i Polski. Jest to bardzo trudne, ponieważ bardzo łatwo stracić renomę, a później trudno ją odzyskać, dlatego chciałabym, aby ten prestiż podnosił się najpierw poprzez wymiar lokalny, potem europejski. Zobaczymy, to zależy nie tylko ode mnie, ale i od nauczycieli i uczniów przede wszystkim."

A.Ł.: Gdyby mogła Pani coś zmienić, jedną rzecz w oświacie, co by to było?

P.B.Ś.: " Myślę, że taką bardzo ważną rzeczą z punktu widzenia nauczyciela jest to, że obecnie są bardzo liczne klasy. Na pewno zmieniałabym liczbę uczniów w klasie. W mniejszych grupach dużo lepiej i efektywniej się pracuje, uczniowie szybciej się uczą, nabywają szybciej umiejętności."

A.Ł.: A które ze swoich osiągnięć uważa Pani za największe i dlaczego?

P.B.Ś.: „Myślę, że największe osiągnięcia sprowadzają się do takich codziennych rzeczy, jak praca wychowawcza. Czasami są takie sytuacje, że niespodziewanie jakiś uczeń podejdzie i powie „Dziękuję!”, albo na ulicy ktoś zaczepi: „Pani mnie uczyła i język angielski bardzo mi się przydaje”. Myślę, że to są właśnie najważniejsze i największe sukcesy.

J.B.: Co jest najtrudniejsze w pracy dyrektora szkoły?

P.B.Ś.: „Wydaje mi się, że najtrudniejsze jest to, że dyrektor ma bardzo dużą odpowiedzialność finansową. Trzeba bardzo uważać, co się podpisuje, trzeba dokładnie analizować wszystkie dokumenty, żeby nie naruszyć dyscypliny finansowej. Trudny jest też kontakt z tak dużą ilością różnych charakterów - nasza szkoła to ponad ośmiuset uczniów i prawie 130 pracowników, więc trzeba dostosowywać się do różnych osobowości, a sposób rozmowy dostosować do danego odbiorcy. To jest bardzo trudne.”

A.Ł.: Jak wiemy, praca dyrektora nie jest łatwa. Co daje Pani największą satysfakcję?

P.B.Ś.: „Myślę, że właśnie ta codzienna wdzięczność, to co powiedziałam wcześniej o uczniach, właśnie to: „dziękuję!” lub „Super, że to zrobiliśmy!”, takie codzienne dobre relacje, które budują naszą szkołę.”

A.Ł.: Czy ma Pani jakieś nowatorskie, innowacyjne rozwiązania, które chciałaby Pani wprowadzić w naszej szkole?

P.B.Ś.: „Takich bardzo nowatorskich i innowacyjnych nie mam, tak jak mówiłam na początku, nie chodzi tu o robienie wielkich rewolucji, tylko żeby zmiany i pomysły, które zostaną wprowadzone, weszły w życie gładko, aby nie zrobiło się z tego "Show", bardziej chodzi o jakość tak, aby każdy poczuł, że coś się zmienia, że coś się dzieje, że jest coś nowego.”

A.Ł.: Tak, żeby każdy miał w tym swój udział.

P.B.Ś.: „Na pewno. Sam dyrektor w zasadzie staje się kimś dopiero z uczniami, nauczycielami, pracownikami. To są jego ludzie i to jest jego podpora w pracy. W zasadzie dyrektor byłby nikim bez swojej kadry i bez zaangażowania młodzieży w życie szkoły.”

A.Ł.: Gdyby nie była Pani tym, kim jest - nauczycielem, pedagogiem, dyrektorem, menadżerem - kim by Pani była?

P.B.Ś.: „Myślę, że może byłabym malarzem, ponieważ kiedyś chciałam iść do liceum plastycznego, być może byłabym geologiem, bo i takie miałam zainteresowania, trochę archeologiczne trochę geologiczne. Jednak w efekcie tak się stało, że kiedy kończyłam liceum język angielski był mało popularny, ponieważ wszyscy uczyli się języka rosyjskiego. Spodobała mi się nauka języka angielskiego i postanowiłam kontynuować ją na studiach.”

A.Ł.: Czy obowiązki, które na Panią spadły związane z objęciem nowej funkcji, dały się już Pani we znaki?

P.B.S.: „Oczywiście, że tak. Pierwsze trzy miesiące dały się we znaki z tego powodu,

że przejmowałam ważną dokumentację związaną ze szkołą, nauczaniem, sprawami gospodarczymi i administracyjnymi. To wiązało się z późnymi powrotami do domu i miało wpływ na moje życie rodzinne.”

A.Ł.: Czy może Pani powiedzieć, że nie spodziewała się Pani, że to będzie aż tak duży obowiązek? Chodzi mi o to czy było to dla Pani zaskoczeniem, czy przewidywała Pani, że będzie trzeba czasami zacisnąć zęby, żeby podołać różnym zadaniom?

P.B.Ś.: „Podejmując tę decyzję wiedziałam, że będzie tak dużo obowiązków. Moja mama też zajmowała stanowisko kierownicze, więc widziałam jaki jest to ogrom pracy i wiedziałam „na co się piszę”. Natomiast w tak dużej szkole jak nasza tych obowiązków jest jeszcze więcej, ponieważ integrujemy kształcenie ogólne i zawodowe. Wiedziałam, że będzie ciężko.”

A.Ł.: Na podstawie tego, że uczy Pani już dość długo, może Pani powiedzieć jak z biegiem lat zmieniali się uczniowie? Mam tu na myśli jakąś wyraźną zmianę w zachowaniu, stosunku nauczycieli do uczniów i uczniów do nauczycieli.

P.B.Ś.: „Dwadzieścia lat temu, kiedy rozpoczynałam karierę młodzież była bardziej zdyscyplinowana a zawód nauczyciela był traktowany przez młodzież bardziej poważnie. Teraz jest takie, powiedziałabym, rozluźnienie i praca nauczyciela nie jest zbyt poważana. A jest to bardzo ciężka praca, nie tylko fizycznie ale i psychicznie, czasami praca umysłowa przez jedną godzinę z daną klasą potrafi tak zmęczyć, że porównuje się to do pracy fizycznej przez kilka godzin. Dawniej młodzież nie dawała nauczycielowi tylu powodów do zmartwień, nie było tylu nagan, było dużo więcej uczniów ze 100% frekwencją. Obecnie świat jest skomputeryzowany, spojrzenie na wiele spraw jest bardziej nowoczesne i myślę, że to też utrudnia pracę nauczycielom. Natomiast młodzież sama w sobie nie zmieniła się, dalej lubi muzykę i imprezy, lubi dużo spać i mało się uczyć. Myślę, że samo „bycie” młodym człowiekiem jest takie samo, ale podejście i dyscyplina zmieniło się.”



A.Ł.: Spotkałam się z opinią, że im nowsze pokolenie, tym większą wiedzę ono posiada, ale tym bardziej pozbawione jest uczuć. Czy Pani może się z tym zgodzić?

P.B.Ś.: „Myślę, że tak; osoby spędzające bardzo dużo czasu przy komputerze tracą kontakt z drugim człowiekiem i to powoduje, że trudniej jest im rozmawiać o uczuciach, trudniej jest im nauczyć się wyrażać uczucia, zwłaszcza te pozytywne. Agresja widoczna jest nie tylko na co dzień, ale też w mediach społecznościowych, ponieważ ludziom wydaje się, że jeśli napiszą o kimś źle, nie zranią jego uczuć. Jest to bardzo niepokojące. Bardzo często ktoś chwali się dużą ilością znajomych na Facebook'u, a tak naprawdę mając 1000 znajomych spotyka się z dwoma osobami, a przecież ilość znajomych w mediach społecznościowych nie świadczy o tym, że ma się wielu przyjaciół. Tak więc pod tym względem mogę się zgodzić. Jeśli chodzi o wiedzę, to tutaj nie zgodziłabym się, dlatego, że wiedza każdego człowieka zależy od niego samego. Jeżeli ktoś chce się rozwijać i poszerzać horyzonty to robi to niezależnie od czasów w jakich żyje, czy z jakiej pochodzi rodziny lub jakich ma znajomych. Uważam, że jedna osoba będzie gromadzić wiedzę czytając książki, a inna jeżdżąc na wycieczki, a jeszcze inna zajmie się praktycznymi umiejętnościami ćwicząc. Myślę, że młodzież nie zdaje sobie sprawy, jak ważna jest wiedza, że jej poszerzanie i pielęgnowanie pomaga w życiu, otwiera wiele drzwi.”

J.B.: Co najbardziej ceni Pani w uczniach?

P.B.Ś.: „Otwartość, poczucie odpowiedzialności za swoje czyny; bardzo doceniam to, jeśli ktoś coś przeszkrobie i otwarcie umie się do tego przyznać „No faktycznie zawaliłem, zrobiłem to, przepraszam.”. Doceniam też uczuciowość, to że ktoś jest wrażliwy na drugą osobę, że nie jest się zamkniętym w sobie.”

A.Ł.: Co ceni Pani u swoich kolegów, czyli nauczycieli? Co powinno być cechą każdego dobrego nauczyciela?

P.B.Ś.: „Na pewno też otwartość; nie można być dobrym nauczycielem, jeśli jest się zamkniętym w sobie. Cenię ich za umiejętności, za ich chęć pomocy. Starają się sprostać zadaniom, które jako dyrekcja, nakładamy na nich i są faktycznie zmotywowani. Cenię również szczerść. które jako dyrekcja, nakładamy na nich i są faktycznie zmotywowani. Cenię również szczerść. Nauczyciel musi być czasem aktorem, bo wyobraźcie sobie J, że my też jesteśmy ludźmi, mamy swoje problemy i wchodząc do klasy nie możemy, a przynajmniej nie powinniśmy, pokazywać, że coś nas gryzie lub boli. Cenię w nauczycielach umiejętność dostosowania się do warunków, jakie im stwarzamy. A jakie cechy powinien posiadać każdy dobry nauczyciel? Powinien być komunikatywny, konsekwentny, zmotywowany do pogłębiania własnej wiedzy, cierpliwy, odporny na stres, empatyczny i na pewno sprawiedliwy.

Powinien posiadać umiejętność aktywnego słuchania i dostosowania się do sytuacji. Powinien być elastyczny i z odrobiną poczucia humoru."

J.B.: Kto jest Pani największym autorytetem?

P.B.Ś.: „Może banalnie to zabrzmie, ale moi rodzice są właśnie takim autorytetem, ponieważ inwestowali w moje wychowanie i wykształcenie, i teraz jestem tym, kim jestem."

J.B.: Czy lubiła się Pani uczyć? Jakie przedmioty Pani najbardziej lubiła?

P.B.Ś.: „Najbardziej lubiłam biologię, geografę, a we wcześniejszych klasach plastykę i muzykę. Angielski pojawił się dopiero w liceum, w trzeciej-czwartej klasie. Czy się lubiłam uczyć? No chyba jednak lubiłam.., to znaczy wolałam się uczyć tych przedmiotów, które właśnie lubiłam. Nienawidziłam historii, po prostu nie znosiłam, z matematyką byłam trochę na bakier, chociaż zdawałam maturę z matematyki. Jak każdy uczeń, bywały lepsze i gorsze dni z tą nauką..."

J.B.: Czy miała Pani ulubionego nauczyciela? Wzorzec?

P.B.Ś.: „Miałam! Moim ulubionym nauczycielem była pani od języka polskiego w liceum. Była to już starsza pani, nazywała się Michalina Pięch. Kiedy zaczęłam szkołę byłam po prostu przerażona, ponieważ musieliśmy być bardzo zdyscyplinowani. Pierwsze wrażenie było bardzo negatywne. Z czasem poznawałam tego nauczyciela, nabrałam zaufania, nawet polubiłam. Wtedy był to dla mnie wzorzec i osoba, która potrafiła we mnie, jako uczennicy, wzbudzić zainteresowanie literaturą. Dodatkowo dobrze przygotowała mnie do matury."

A.Ł.: Jakie jest Pani motto życiowe?

P.B.Ś.: „Nie użyłabym tutaj żadnego gotowego cytatu. Całe życie opierałam się na spontaniczności, więc myślę, że bardzo ważne jest to, żeby być spontanicznym w życiu, ale znać granice. Wiedzieć kiedy przestać, kiedy zacząć. Jeśli czegoś nie da się zrobić, to po prostu należy ruszyć głową i dążyć do tego, żeby się udało."

J.B.: Czy czuje się Pani osobą spełnioną, a zatem szczęśliwą?

P.B.Ś.: „Tak! Myślę, że tak, jestem spełniona i szczęśliwa. Nie ma się o co smucić i na co narzekać, ponieważ żyjemy w takim kraju i w takich czasach, gdzie wszystko jest na wyciągnięcie ręki i jeśli się dobrze pracuje i człowiek ma wystarczającą wiedzę, to może zrobić wszystko."

A.Ł.: To jaka jest Pani recepta na szczęście?

P.B.Ś.: „Dużo się uśmiechać, a kiedy są jakieś złe czy gorsze chwile, trzeba je przeczekać"

i zawsze pamiętać, że porażka trafia się każdemu. Po każdym upadku trzeba się podnieść i ruszyć do przodu. Myślę, że szczęście daje też kontakt z drugim człowiekiem. Nie można zamykać się w pokoju i siedzieć samemu, trzeba starać się poznawać świat i nowych ludzi, inne kultury i być otwartym na wszystko co jest dookoła. Być wrażliwym na innych ludzi."

A.Ł.: Jak spędza Pani wolny czas?

P.B.Ś.: „Bardzo lubię podróżować. Staram się więc cały rok oszczędzać, żeby w wakacje zwiedzić ciekawe miejsce i poznać lepiej otaczający nas świat. Lubię świeże powietrze, wiosną i latem prace w ogrodzie, w zimie narty, czasami basen. A w weekend dużo śpię, odsypiam cały tydzień. Nadrabiam nieobejrzone seriale i filmy."

J.B.: O czym Pani marzy?

P.B.Ś.: "Ojej...O wielu rzeczach, chciałam mieć więcej czasu, i dla rodziny i znajomych. Chciałabym poznać odległe kraje. Książki nie zamierzam pisać! Na polu zawodowym to, chyba to, żeby nasza szkoła podniosła się w rankingach i żebyśmy odzyskali dawny prestiż."

J.B.: Jakie sporty Pani uprawia?

P.B.Ś.: "Jeśli mam czas to jadę na narty czy idę na basen, ale nie jestem fanatykiem sportowym i skłamałabym mówiąc, że codziennie chodzę na siłownię. Wyjeżdżając na wycieczki z moimi klasami, starałam się żebyśmy jak najwięcej czasu spędzali w górach, aktywnie, więc turystyka górską była atrakcją nie tylko dla uczniów, ale i dla mnie. Mam nadzieję, że nie mają mi tego za złe!"

A.Ł.: A jaki jest Pani znak zodiaku?

P.B.Ś.: "Lew. Myślę, że jestem typowym lwem; osoby spod tego znaku cechuje otwartość i komunikatywność oraz upartość, dążenie do celu i oczywiście waleczność."

J.B.: A jaka jest Pani ulubiona książka i film?

P.B.Ś.: „Nie mam jednej ulubionej. Bardzo lubię czytać biografie i autobiografie. Na półkach w moim domu, oprócz przewodników turystycznych, są książki tego właśnie typu. Na studiach przebrnęłam przez tomy literatury angielskiej i amerykańskiej, które zawierają ciekawe pozycje. Po nie też chętnie sięgam."

A.Ł.: A filmy?

P.B.Ś.: „Bardzo lubię filmy gangsterskie, nie mam też jednego ulubionego, choć najwięcej razy oglądałam „Ojca Chrzestnego". W ostatnie wakacje obejrzałam kilkadziesiąt odcinków seriali i filmów gangsterskich. Był to maraton filmowy związany z takimi reżyserami jak

Coppola, Martin Scorsese, czy Sergio Leone. Lubię też dramaty historyczne, np. związane z historią Anglii czy Stanów Zjednoczonych."

A.Ł.: **Bardzo dziękujemy Pani za rozmowę oraz życzymy dalszych sukcesów i spełnienia wszystkich marzeń i tych prywatnych i tych zawodowych.**

/Rozmawiali: Aleksandra Łazowy i Jacek Brzegowy (2LC)/

Z wieści szkolnych:

Jasełka w Internacie

20 grudnia odbyła się w internacie ZS nr 1 Wigilia dla wychowanków oraz grona pedagogicznego, gościliśmy dyrekcję, przedstawicieli internatu ZSIŚiM oraz księdza. Uroczystość prowadzili przedstawiciele Młodzieżowej Rady Internatu: przewodnicząca Kaja Guca oraz jej zastępca Tomasz Pazdalski. W atmosferę zbliżających się świąt wprowadziły nas przedstawione przez wychowanków jasełka. Potem zasiedliśmy do pięknie udekorowanych stołów, przy blaskach świec podano tradycyjne wigilijne potrawy. Wspólne kolędowanie, opłatek, wspaniała atmosfera –



wspomnienie tej wigilii na pewno pozostanie w pamięci. Szczególnie dla maturzystów, bo była to ich ostatnia wigilia w tym internacie.

/Tomasz Pazdalski, Agata Kosińska/

Wizyta Prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego w ZS1

Rok temu władze Krakowa postanowili przenieść Internat Zespołu Szkół Inżynierii Środowiska i Melioracji do Internatu Zespołu Szkół nr 1. Abyśmy nie byli stratni warto jest dodać, że przeniósł się do gruntownie wyremontowanego „nowego” Internatu, który zmienił się nie do poznania i który oferuje swoim mieszkańcom jeszcze lepsze warunki. A zawrotów głowy związanych z tym remontem, nie sposób opisać. Wszystkim zależało, aby zdobyte pieniądze zagospodarować jak najlepiej i z sercem dla młodzieży. Z tej perspektywy należą się ogromne ukłony dla dyrekcji, wychowawców i pracowników Internatu. Fundusze na remont wyłożył ten sam podmiot, który go wywołał, czyli Miasto.

30 listopada 2016 Zespół Szkół nr 1 oraz Internat Zespołu Szkół nr 1 odwiedził Pan Profesor Jacek Majchrowski, Prezydent Miasta Krakowa, wraz z Panią Katarzyną Król, Zastępcą Prezydenta Krakowa ds. edukacji i sportu, oraz Panią Anną Korfel - Jasińską, Kierownik Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Krakowa. Wizytacja miała charakter roboczy, lecz uczniowie naszej szkoły wraz z nauczycielami nie byłiby sobą, gdyby nie przygotowali drobnej niespodzianki dla przybyłych gości. Pełna aula szkolna, uroczyste spotkanie z uczniami, szkolne wystawy, kwiaty - to tylko niektóre z niespodzianek, jakie czekały na Pana Prezydenta wraz z towarzyszącymi mu osobami. Pan Prezydent spędził miłe chwile na szkolnej auli, gdzie został przywitany ogromnymi brawami oraz złożył swój pamiątkowy podpis w księdze gości. Po spotkaniu z młodzieżą Pan Prezydent udał się do Internatu mijając po drodze przygotowane wystawy o szkole, jej historii i osiągnięciach uczniów. W samym Internacie na przybyłych gości czekali wychowankowie Internatu wraz z kadrą kierowniczą i wychowawcami. Po krótkim przywitaniu Pan Prezydent udał się na obchód, oceniając tym samym efekt zainwestowa-

nych miejskich funduszy. Na sam koniec wizyty na ziemi Zespołu Szkół nr 1, przybyli goście zostali zaproszeni na poczęstunek z dyrekcją i wychowawcami Internatu. Z całą pewnością było to jedno z ważniejszych wydarzeń tego roku szkolnego, a całość fotorelacji oraz materiał telewizyjny z wizyty można obejrzeć na stronach portalu www.krakow.pl

/Konrad Grybel/



Wizyta Przemysława Babiara w ZS1

22 listopada 2016 zaszczycił nas swoją obecnością jeden z najpopularniejszych komentatorów sportowych, pan Przemysław Babiara: absolwent Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, a obecnie dziennikarz związany z TVP. Miałem przyjemność, wraz z Oliwią Czubkowską, poprowadzić to spotkanie. Było to bardzo miłe doświadczenie, gdyż mieliśmy możliwość porozmawiać z panem Babiarem oraz zadać nurtujące nas pytania (których zapewne nigdy nie mieliśmy możliwości zadać, lecz dzięki naszej szkole się to udało!).

Na samym początku zaliczyliśmy małą wpadkę, której mam nadzieję że nikt nie dostrzegł... Otóż pan Przemysław usiadł w miejscu niezaplanowanym dla niego i oddzielił mnie od mojej koleżanki..., z którą miałem wymieniać się mikrofonem podczas wywiadu! Niewątpliwie utrudniło nam to w pewnym sensie prowadzenie rozmowy, ale... nasze zdolności improwizacji wzięły górę i daliśmy radę.

Pan Przemysław niezwykle ciekawie i w interesujący sposób odpowiadał na zadawane pytania. Dowiedzieliśmy się, jak to się stało, że student aktorstwa został cenionym komentatorem sportowym. Usłyszeliśmy o przebiegu jego kariery. Nasz gość starał się przeplatać historię swojego życia ciekawymi anegdotami, które były nie tylko zabawne, ale także pouczające. Dodatkowo mieliśmy możliwość obejrzeć fragmenty imprez sportowych komentowane przez pana Babiara, co spotkało się z dużym uznaniem wśród młodzieży.

W związku z tym, że pan Przemysław wybrany został Mistrzem Mowy Polskiej, opowiedział nam też, w jaki sposób promuje nasz język i dlaczego tak ważne jest komunikowanie się i pogłębianie wiedzy o języku ojczystym.

Całe spotkanie przebiegało w bardzo miłej oraz przyjaznej atmosferze, uczniowie zadawali wiele

pytań, na które nasz gość z chęcią odpowiadał. Moje subiektywne odczucie po spotkaniu z Panem Przemysławem Babiarem jest takie, iż jest on bardzo miłą oraz, co w zawodzie komentatora jest pożądane, również bardzo „rozgadaną” osobą. Muszę przyznać, że zostałem miło zaskoczony, gdyż nie zachowywał się jak gwiazda, lecz jak zwykła osoba.

/Maciej Proszek/



4LA u Beksińskiego

W dniu 24 listopada 2016 roku klasa 4 LA wraz z wychowawczynią Panią P. Rydzewską oraz Panią K. Firlej-Kępą wybrała się na wycieczkę do Nowohuckiego Centrum Kultury na chyba już wszystkim znaną wystawę obrazów słynnego malarza Zdzisława Beksińskiego. Jednak zanim obejrzelśmy wystawę Beksińskiego zagłęбилиśmy się w twórczość Stefana Gierowskiego. Wystawa z cyklu „Przestrzeń dla sztuki” to 74 obrazy eksponowane w NCK składające się na niemal kompletny przegląd tego, co w dziedzinie malarstwa Stefan Gierowski robił po roku 1958, gdy ukształtowały się już jego poglądy na sztukę i własną twórczość. Oglądamy kolejne odsłony tego, co sam artysta nazywa sztuką bezprzedmiotową, będącą w jego przypadku konsekwencją przemyśleń na temat języka malarstwa, bazującego wyłącznie na podstawowych jego elementach – przestrzeni, świetle i barwie. Dla odbiorców kojarzących dokonania Profesora Gierowskiego przede wszystkim z wielkoformatowymi obrazami olejnymi, szczególnie interesujące będzie przesłanie, jak założenia swojej sztuki realizował na papierze. Artysta wielokrotnie opowiadał o swym szczególnym stosunku do akwareli – techniki malarskiej, umożliwiającej bardziej osobistą, spontaniczną wypowiedź, a także dającej wrażenie szczególnej świetlistości barw, dzięki nakładaniu transparentnej farby na białe podłoże. Prace te mają autonomiczny charakter, nie są szkicami ani przygotowaniem do malarstwa olejnego. Stanowią drugi – swoisty i bardzo ważny – nurt w twórczości Gierowskiego.

Galeria Zdzisława Beksińskiego to zestawienie 50 najsztywniejszych i najcenniejszych dzieł artysty. Obrazy te przedstawiają drastyczne sceny, sytuacje, które coraz mniej malarzy porusza i przedstawia na płótnie. Dzięki temu, iż jest to sztuka nowoczesna, przedstawiana w bardzo ciekawy i niecodzienny sposób, a dzieła namalowane są niesamowicie starannie, wzbudzają ogromne zainteresowanie zwiedzających osób nie tylko z Polski, ale również zza granicy.



Obie wystawy bardzo spodobały się uczniom oraz opiekunom. Jeśli ktoś jeszcze nie był w NCK to szczerze polecamy i zachęcamy do odwiedzenia tego miejsca.

/Magdalena Wadowska, Żaneta Zdybał/

Spotkanie Rady Uczniowskiej z pierwszakiemi

„Było to dla mnie ciekawe przeżycie. Inne niż wszystkie, ponieważ pierwszy raz odkąd się uczę, Rada Uczniowska zaprezentowała się pierwszoklasistom w taki sposób. Wiesz, te wszystkie piosenki, osoby, ich dokonania oraz zainteresowania, a potem przedstawienie całej działalności Rady, to było coś niezwykłego. Nie interesuję się samorządem, ale dzięki tej imprezie wiem, że mamy reprezentację, która godnie nas reprezentuje”

/Uczennica klasy I o profilu - Technik Logistyki/

1 grudnia dla szkolnej samorządności był dniem bardzo udanym, ponieważ już XIII raz Rada Uczniowska Zespołu Szkół nr 1 w Krakowie spotkała się z pierwszoklasistami, którzy



dopiero rozpoczynają naukę w naszej szkole. Sama idea spotkań sięga w głąb historii ukazując, jak ważny jest kontakt szkolnego samorządu z uczniami i jak ważna jest wymiana wspólnych doświadczeń oraz pomysłów. Na spotkaniu, które było prowadzone przez Żanetę Zdybał i Magdalenę Wadowską (wiceprzewodniczące Rady Uczniowskiej) młodzież mogła dowiedzieć się między innymi: jak funkcjonuje Rada, kto w niej zasiada, kto i w jaki sposób może się do niej dostać. Jak mówi jedna z wiceprzewodniczących Magdalena Wadowska: „cieszę się, że mogę uczestniczyć w takim spotkaniu, ponieważ zawsze jest to dla mnie ogromne przeżycie”. Trudno się nie zgodzić, wszyscy przedstawiciele Szkolnego Samorządu, których jest aż czternastu; minuty, godziny a nawet dni przed wydarzeniem bardzo się denerwowali. Jak się potem okazało całe wydarzenie przebiegło wzorowo.

Szczególne podziękowania należą się także opiekunowi Szkolnego Samorządu prof. Januszowi Osmanowi, który nie dość, że prowadzi Radę Uczniowską od 26 lat, to w dodatku bacznie czuwa nad przebiegiem każdej imprezy. Wrażenia po spotkaniu były pozytywne, dużo pierwszaków wyraziło chęć uczestnictwa w Radzie Uczniowskiej, również wielu potwierdziło swoje zaangażowanie prawie we wszystkie akcje organizowane na terenie szkoły. Na sam koniec nie mogło zabraknąć pamiątkowego zdjęcia z przewodniczącymi klas, Radą Uczniowską oraz dyrekcją szkoły. Warto dodać, że już za rok kolejne spotkanie z nową ekipą i z nowymi pierwszoklasistami, a co za tym idzie z pewnością z większą różnorodnością organizowanego wydarzenia. Musimy wszyscy jednakowo pamiętać, że szkolne akcje samorządu są dla uczniów i są potrzebne. Wedle słów Semper ad altum (zawsze wzwyż!) młodzież powinna dążyć nie tylko do osiągnięcia spełnienia w zakresie edukacji, ale także w zakresie spełnienia życia obywatelskiego.

/Konrad Grybel/

Mikołajki

Ho, ho, ho - zapewne nie ma osoby w szkole, która nie zna tych odgłosów oraz nie zna ich właściciela. Mowa oczywiście o Świętym Mikołaju, który zgodnie z tradycją odwiedził naszą szkołę 6 grudnia i przyniósł mnóstwo słodkich prezentów i wiele uśmiechów na twarzach naszych uczniów. Cała ekipa Mikołajkowa, która pracowała tego roku nad przebiegiem akcji spisała się wzorowo i sprawiła, że poczuliśmy wszyscy magię świąt. A było co podziwiać, bo w samej świątce Świętego Mikołaja znajdowały się i piękne Aniołki jak i Uroklive diabły. Odgłos dzwonka Świętego Mikołaja rozlegający się na szkolnym korytarzu oznaczał, że już za moment jakaś klasa zostanie obdarowana cukierkami a Mikołaj, jak to Mikołaj, pozwoli zrobić sobie zdjęcie na „kolanku” nie tylko uczniom. Wesołych Świąt!

/Konrad Grybel/



Nie mam co na siebie włożyć...

Czyli STUDNIÓWKA 2017!

Jak już zapewne wiecie, Studniówka zbliża się wielkimi krokami. Wydarzeniem tym żyje każda maturzystka, jak i maturzysta. Wiadomo, że nauczyciele i pozostali pracownicy naszej szkoły też, ale chyba nie aż tak, jak uczniowie.

Zamiast skupić się na lekcjach, każda dziewczyna wyobraża sobie, jak będzie wyglądał ten wyjątkowy wieczór i co najważniejsze, myśli jak będą ubrane koleżanki z klasy oraz pozostałe Panie, które będą na tym balu. I te pytania zaprzatające głowę „Hmm... założę długą sukienkę czy krótką? Czarną czy czerwoną? Szpilki, a może dla wygody baleriny? Będzie miała spięte włosy czy rozpuszczone?”. Odwieczny problem każdej kobiety wybierającej się na tak ważne wydarzenie.

Panowie mają chyba łatwiej... Krawat czy muszka? Jedyne jeszcze mogą się zastanawiać nad kolorem.

Na szkolnym korytarzu możecie zauważyć maturzystów biegających z zaproszeniami studniówkowymi, grupki dziewczyn wpatrujące się w telefony i podziwiające swoje wieczorowe kreacje. Śmiejące się od ucha do ucha albo ciągle zadające sobie pytanie „Boże, co ja na siebie włożę!? Już prawie połowa stycznia, a Bal Studniówkowy 11 lutego. Jak ten czas szybko leci!”

Uwierzcie mi, sama miałam dylemat nad wyborem sukienki. Na szczęście po dwóch nieudanych próbach weszłam do sklepu i wybrałam sukienkę w 30 min :) W końcu do 3 razy sztuka.

Chyba jednak coś w tym jest. A teraz jeszcze co do tego doszło? Chyba najważniejsze wydarzenie balu czyli... Polonez w wykonaniu maturzystów w otoczeniu partnerów, partnerek i grona pedagogicznego. I znowu każda kobieta będzie myśleć „Paulina, tylko się nie pomył”, „Kaśka, nie potknij się!”. I tak będzie do 11 lutego. Do momentu kiedy każda/y z Nas założy swoją kreację. Panie zrobią make-up i piękne fryzury, a Panowie? No tak, oni mają łatwiej – poprawią fryzury, kropelka perfum, garnitur i ruszają na bal. Teraz wydaje się, że wszyscy oszaleli na punkcie studniówki. Szaleją z bezradności, zakłopotania i tego, że zostało coraz mniej czasu, a przecież dopiero był 1 września.

STUDNIÓWKOWY SZAŁ !

Po studniówce wszyscy się będą z tego śmiali :)

A tymczasem... Wszystkim maturzystkom i maturzystom, jak i Gronu pedagogicznemu i pracownikom naszej szkoły życzę cudownej zabawy przez całą noc! Tańców i śpiewów do białego rana :D

/Magdalena Wadowska/

Wolontariat

Grudzień w naszej szkole był niezwykłym miesiącem. Odbyło się wtedy wiele akcji charytatywnych. Jedną z nich była zbiórka pieniędzy na dzieci niepełnosprawne. Sprzedawano piękne kartki świąteczne, które można było wysłać najbliższym i sprawić im radość, jednocześnie pomagając dzieciakom. Zebraliśmy w ten sposób 170 złotych dla Stowarzyszenia "Sursum Corda".

Dobry uczynek sprawia radość nie tylko nam, ale głównie tym, do których trafia. Kolejną grudniową akcją była zbiórka pieniędzy na kiermaszu świątecznym trwającym dwa dni. Wybór przedmiotów do sprzedaży był tak różnorodny, że każdy mógł znaleźć coś dla siebie lub wybrać coś na prezent dla bliskiej osoby. Znajdowały się tam bombki, stroiki, małe choinki, bransoletki, pierniki, kartki świąteczne i wiele innych ozdób, wszystkie własnoręcznie robione przez uczniów naszej szkoły i rodziców. Zebrane pieniądze zostały oddane Instytutowi Hematologii w Krakowie Prokocimiu, podopiecznym fundacji "Wyspy Szczęśliwe" - dzieciom z chorobą nowotworową. Była to kwota 1420 złotych.

Te akcje były naprawdę wyjątkowe... dzięki magii świąt, która nas otaczała. W pewien sposób podarowaliśmy komuś prezent. Czasami nasz mały gest jest wielkim gestem dla kogoś. Pamiętajmy o tym. A zwykły uśmiech jest czymś bezcennym i może sprawić, że czyjś dzień stanie się lepszy.

/A./



Akcja Zwierzak



W naszej szkole co roku obchodzimy „Dzień Zwierzaka” - wtedy organizujemy licytację na rzecz schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Krakowie. W tegorocznej edycji, która odbyła się 9 grudnia 2016 r. wspólnymi siłami zebraliśmy prawie 2 tysiące zł, które zostało przekazane na ten szlachetny cel.

Akcja ta trwała trzy godziny lek-

cyjne. Nasza szkoła po raz kolejny pokazała, że nie jest obojętna na losy zwierzaków, okazując dobre serca przy dobrej zabawie. Część uczących nas nauczycieli oddało do licytacji: dzień wolny od kartkówek, odpowiedzi ustnych itp. Jakub Ćwik z klasy 2 LA umilał atmosferę prezentując swoje zdolności muzyczne. Do akcji przyłączyła się również nasza koleżanka Kinga Orawin z klasy 3 LC, która podarowała swoje własnoręcznie zdobione koszulki, karykatury nauczycieli. Należy też wspomnieć o klasie 1LB, która przyczyniła się w dużym stopniu do uzbierania takiej kwoty.

W tej charytatywnej akcji wszyscy brali udział z wielkim uśmiechem i zaangażowaniem. Mam nadzieję, że takie akcje będą mieć coraz częściej miejsce w naszej szkole. Fantastyczne wydarzenie zorganizowała nam Pani profesor Beata Jelonek wraz z klasą 4 LC.

/Beata Baran/



Aukcja na rzecz Krakowskiego Schroniska dla bezdomnych zwierząt

W grudniu w naszej szkole zawsze odbywa się najwięcej akcji charytatywnych. Wolontariusze chcą sprawić, żeby ten magiczny miesiąc stał się jeszcze bardziej magiczny za sprawą organizowanych kiermaszów, zbiórek i kwest. Nie tylko dla potrzebujących ludzi, lecz również dla potrzebujących zwierząt. Odbyła się III odsłona licytacji różnych przedmiotów, z której dochód został przekazany krakowskiemu schronisku dla bezdomnych zwierząt. Tego roku od samego początku licytacji na auli górnej trwała zacięta walka pomiędzy klasami, nauczycielami oraz uczniami o to, kto da więcej za licytowany przedmiot. A ceny dochodziły do nawet trzech cyfr! Licytować można było dni wolne od pytania, ręcznie malowane karykatury nauczycieli, obrazy, akcesoria codziennego użytku, oraz upieczone przez naszych uczniów ciasta. Oczywiście oprócz licytacji na terenie szkoły spotkać można było uzbrojonych w puszki wolontariuszy ze swoimi czworonożnymi pupilami, którzy również zbierali pieniądze i zachęcali do wzięcia udziału w licytacji. Całe wydarzenie uświetniły występy naszych szkolnych muzyków. Pod koniec dnia wszyscy dowiedzieli się, że udało się zebrać ponad 2 tysiące złotych! I to właśnie dzięki tej rekordowej kwocie, bezdomne psy oraz koty będą miały zakupione potrzebne artykuły do przetrwania zimy oraz specjalistyczne karmy, na które często brakuje pieniędzy. Warto podziękować całemu gronu organizatorów tego dnia oraz darczyńcom za okazane wspaniałe serce. Szczególne podziękowania dla prof. Karoliny Orłowskiej, prof. Anny Rajcy, prof. Elżbiety Piechocińskiej, prof. Pauliny Rydzewskiej, prof. Agnieszki Turoń, prof. Pauliny Fiegi, prof. Jolanty Zdebskiej, prof. Agnieszki Barczyk, prof. Rafała Szołdrowskiego, prof. B. Pasa, prof. Dariusza Rogozińskiego oraz naszej cudownej artystki Kingi Orawin z kl. 3lc, a także utalentowanego i skromnego pianisty Jakuba Ćwika z klasy 2la. Szczególne podziękowania także dla wychowawców, którzy zmotywowali uczniów do wspólnej licytacji. Szkoła po raz kolejny pokazała, że mamy ogromne serce skore do działania na rzecz nie tylko potrzebujących ludzi ale i zwierząt.

/Konrad Grybel/



Kolej na Kolej...

...czyli o żelaznym szlaku co połączył wschód z zachodem.

Kolej transsyberyjska. Najdłuższa magistrala kolejowa świata. Konstrukcja, która pochłonęła najwięcej ofiar w dziejach. Budowla o jednym z największych opóźnień przy budowie. Długo można by wymieniać rekordy dotyczące tego szlaku.



Niewątpliwie kojarzy się z ogromną liczbą ofiar przy budowie. Jest jednak szlak, który kosztował więcej wysiłku i prowadzi przez znacznie mniej przyjazne rejony. Ale o nim za chwilę. Najpierw co nieco na temat trasy Moskwa – Władywostok.

Pierwsze pomysły połączenia drogą żelazną wybrzeży Pacyfiku z Europą pojawiły się już w 1857 roku. Ze względu na odmowę ówczesnych władz, budowy nie podjęto, mimo niemal gotowego projektu. W latach 80-tych XIX wieku Car Aleksander III ogłosił chęć rozwoju przemysłu na Syberii, a co za tym idzie, budowy magistrali. Car kazał, więc zabrali się za budowę.

Za oficjalną datę rozpoczęcia budowy trasy uznaje się 31 maja 1891r. Wtedy to carewicz Mikołaj położył kamień węgielny pod budowę trasy Ussuryjskiej. Była to tylko oficjalna uroczystość, bo więźniowie skazani na ciężkie prace w syberyjskich gułagach kładli tory już od marca. Carscy inżynierowie zakładali, że budowa potrwa zaledwie 15 lat i będzie kosztowała 350 milionów rubli. W obliczeniach nikt nie wziął pod uwagę, ilu ludzi straci życie przy tej budowie.

Konstruktorzy posuwali się ku sobie z przeciwnych kierunków – Czelabińska i Władywostoku. Przy budowie „zatrudniono” 10 tysięcy osób, a potem zwiększono liczbę robotników do 90 tysięcy.



Dziesięć lat później, w roku 1901, wbito ostatni gwóźdź na trasie. Dwie nitki zostały ze sobą połączone. Zastanawiacie się pewnie teraz jak to jest możliwe, skoro napisałem już że ta trasa miała gigantyczne opóźnienie w budowie, a połączenie nastąpiło 5 lat przed terminem. Powód był bardzo prosty. Połączono jedną z dwóch luk. Druga istniała nadal.



A że przez Bajkał most raczej ciężko zbudować, pasażerowie przeprawiani byli promami. Obejście Bajkału oddano do użytku w 1904r. Oficjalnie, w tym momencie budowa się kończy. 13 lat budowy. Ta trzynastka chyba przyniosła Rosjanom pecha. Fragment trasy prowadził przez Mandżurię – teren obecnie znajdujący się na północnym krańcu Chin. Wtedy od niedawna należał do Japonii, która podbiła te tereny.

W związku z tym, konieczna stała się budowa kolejnego obejścia. A to z kolei wymuszało budowę mostu na Amurze. Nie byłoby z tym kłopotów, gdyby nie to, że jego elementy były produkowane w Warszawie (!) i przewożone koleją, a następnie statkami na miejsce budowy. Odległość, długość mostu wynosząca 2,5 km oraz tocząca się Pierwsza Wojna Światowa utrudniały przedsięwzięcie. W roku 1916 przez most przejechał pierwszy pociąg, a trasa w końcu została całkowicie ukończona.

Dziesięć lat opóźnienia w budowie i całkowity koszt wynoszący 1,5 miliarda złotych rubli (czyli carski skarbiec musiał wydać 1,250 mld rubli więcej, niż zakładano). Z ciekawostek dotyczących tej trasy należy wymienić:

- W Sludiance znajduje się jedyny na świecie dworzec wybudowany w całości z marmuru. Miał być efektownym pomnikiem całej trasy.
- Zimą temperatura na trasie dochodzi do -63 stopni Celsjusza.
- Elektryfikację linii ukończono dopiero w 2002 roku.



Przejechanie z Moskwy do Władywostoku trwa ponad tydzień i odbywa się w typowo rosyjskich warunkach. Można by zaryzykować stwierdzenie, że w radzieckich warunkach. Na każdym wagonie i lokomotywie bez trudu znajdziemy sierp i młot. W pociągu przyjaźnie najłatwiej zawiera się z pomocą butelki 40%, a jeżeli ktoś nie chce sprawdzać, co upichcił kucharz w wagonie restauracyjnym, na każdej z dziesiątków stacji można kupić coś do jedzenia, futra, skóry i inne lokalne produkty.

A teraz czas na drugą z omawianych w tym artykule tras. Jest ona jedną z odnóg nowej magistrali transsyberyjskiej, która miała powstać na północ od obecnej kolei transsyberyjskiej, ale budowę zarzucono. Odnoga, o której mowa, to kolej transpolarna.

Końcowy punkt na tej linii znajduje się daleko za kołem podbiegunowym, niemal na samym końcu półwyspu Jamał. Trasa należy do koncernu Gazprom i stanowi jedyne połączenie z polami naftowymi i gazowymi na półwyspie. Tory ciągną się przez 572 km przez wieczny śnieg.

Z nasypów linii sterczą długie rury – wymienniki ciepła. Głęboko pod ziemią znajdują się niewielkie złoża gazu, zbyt małe dla eksploatacji, ale wystarczająco duże, by zapobiec odmarzaniu ziemi na linii w lecie. Liczne mosty, z których najdłuższy ma blisko 4 km, przerzucone zostały nad rzekami i jeziorami półwyspu. Podczas wielogodzinnej podróży można podziwiać jedynie śnieg i odległe zarysy gór. Na całej długości linii nie ma kompletnie nic. Żadnej drogi, żadnej ludzkiej siedziby. Tylko wieczny śnieg i tory.

Ta linia jest nazywana „Martwą Droga”. Właśnie dzięki tej kompletnej pustce.

/Łukasz Wac/



...czyli o linii która złączyła dwa oceany.

Wspominałem już o najdłuższej linii kolejowej Azji i najbardziej wysuniętej na północ linii kolejowej świata. A teraz czas na pierwszą na świecie linię kolejową łączącą wschód z zachodem kontynentu.

Pionierami w tym zakresie byli Amerykanie. Nim powstała linia kolejowa, dotrzeć na zachód można było tylko jednym sposobem – wozem. Karawany osadników pędzących ze sobą bydło były jedynym środkiem lokomocji. Brak dróg, gwałtowne



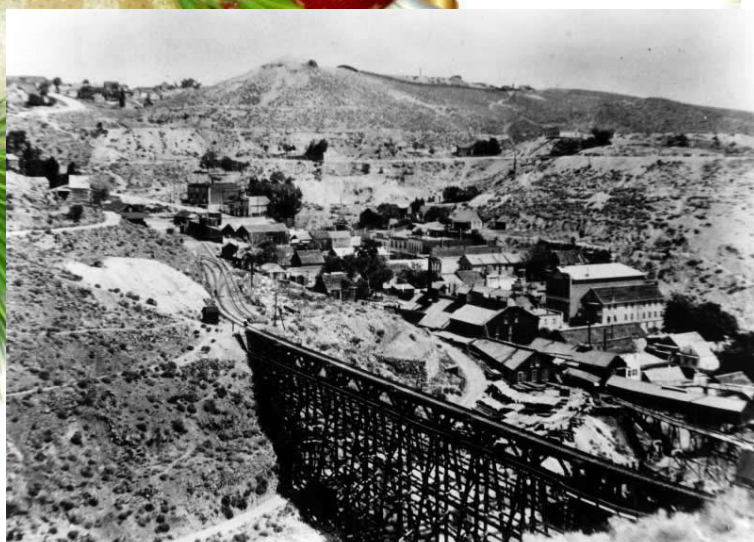
zmiany warunków atmosferycznych, choroby, Indianie, dzikie zwierzęta, częste usterki wozów. Długo by można wymieniać, co jeszcze utrudniało i tak niewygodną podróż, trwającą „zaledwie” 4 do 5 miesięcy. Nie istniał wtedy jeszcze Kanał Panamski, więc podróż morska nie wchodziła w rachubę. A nawet gdyby ktoś zdecydował się opłynąć ziemię ognistą (na południu Ameryki Południowej) i udał mu się ten wyczyn, przetrwał jakoś sztormy na Pacyfiku i dotarł w końcu na zachodnie wybrzeże, trwałoby to nie mniej jak pół roku, przy sprzyjających wiatrach.

Pierwszego lipca 1862 roku weszło w życie rozporządzenie Abrahama Lincolna, które powierzało budowę linii kolejowej łączącej zachód ze wschodem dwóm kompaniom: Union Pacific Railroad (UPR) oraz Central Pacific Railroad (CPR). Dodatkowo, dekret zapewniał 30-letnie dopłaty z budżetu do inwestycji oraz znacząco uproszczone formalności dotyczące



gruntów prywatnych i ich brak na gruntach państwowych.

Na podstawie porozumienia między UPR kładącym tory ze wschodu na zachód i CPR kładącym tory z zachodu na wschód, w kwietniu 1869 roku na miejsce połączenia torów wybrano miejscowość Promontory Summit (znaną też jako Promontory Point).



Jeżeli spojrzeć na mapę USA, okazuje się, że Promontory znajduje się stosunkowo blisko punktu gdzie konstrukcje rozpoczęto CPR. Wynika to z tego, że na wschodzie rozciągają się stepy, które z definicji są płaskie jak stół. A więc UPR musiało tylko układać podkłady i szyny. Z tego oraz z rywalizacji między brygadami pracowników brały się rekordy długości toru położonego w ciągu jednego dnia. Niepobity rekord to 10 mil toru (czyli ponad 16 kilometrów!).

Z kolei kładąca ze wschodu tory CPR musiała pokonać na swej drodze góry skaliste. Oznaczało to konieczność budowy licznych mostów, tuneli i zabezpieczania osuwisk. Wszystko to nie dość, że kosztowało, to zajmowało mnóstwo czasu. Drażnienie tuneli dynamitem niejednokrotnie kończyło się zawaleniem całej konstrukcji.

Minęło 7 lat od rozpoczęcia budowy, nadszedł maj. Dziesiątego dnia tego miesiąca miało miejsce najważniejsze wydarzenie całego przedsięwzięcia. We wspomnianej miejscowości Promontory Point Leland Stanford, prezes CPR wbił ostatni, złoty gwóźdź. Tym samym, nastąpiło połączenie obu nitek torów. Ceremonię nazwano „Golden spike ceremony”, choć jest też znana jako „Wedding of the rails”. W tym dniu wykonano najstojniejszą i najbardziej rozpoznawalną fotografię budowy (poniżej :)).

Ale tak jak w przypadku kolei transsyberyjskiej, tak i tu całkowite otwarcie linii nastąpiło później, bo dopiero we wrześniu tego samego roku, kiedy to ukończono budowę mostu Mosdale Crossing nad rzeką San Joaquin w Kalifornii. Dopiero wtedy dało się faktycznie przejechać pociągiem ze wschodu na zachód.

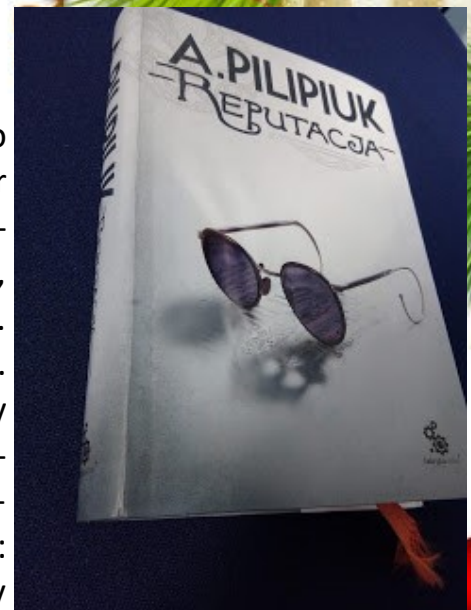
/Łukasz Wac/



Biblioteka poleca!

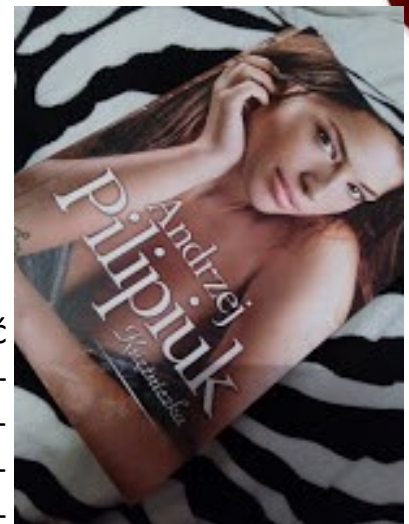
Z powodu braku drugiej części "Kuzynek", sięgnęłam po inny rodzaj powieści **Andrzeja Pilipiuka**, tym razem był to zbiór opowieści pt.: "Reputacja". Książka zawiera w sobie opowiadanie o doktorze P. Skórzewskim, który pojechał do Bergen, do innego lekarza, który prowadzi badania dotyczące trądu. Piotr ponownie pomaga starymu doktorowi ująć z życiem...

Drugim głównym bohaterem jest Robert Storm, który rozwiązuje historyczne tajemnice, zagadki i z zamiłowania kolekcjonuje unikaty tj.: Woluminy czy Gwoździe z Krzyża Pańskiego. Oprócz tego ma również zwykłe problemy... jakimi są: jego narzeczona, z którą nie rozmawia od trzech miesięcy i przez którą trafia na komendę policji. Serdecznie polecam!



Ale...

Po oddaniu "Reputacji" okazało się, że wróciła druga część słynnej serii Kuzynek Kruszewskich pt.: "Księżniczka". Przeczytałam ją dokładnie w tydzień! W tej części główni bohaterowie mają o wiele więcej problemów. Na Monikę polują łowcy a na Miśtrza Michała - Bractwo Drugiej Drogi. Przez to mają duże proble-



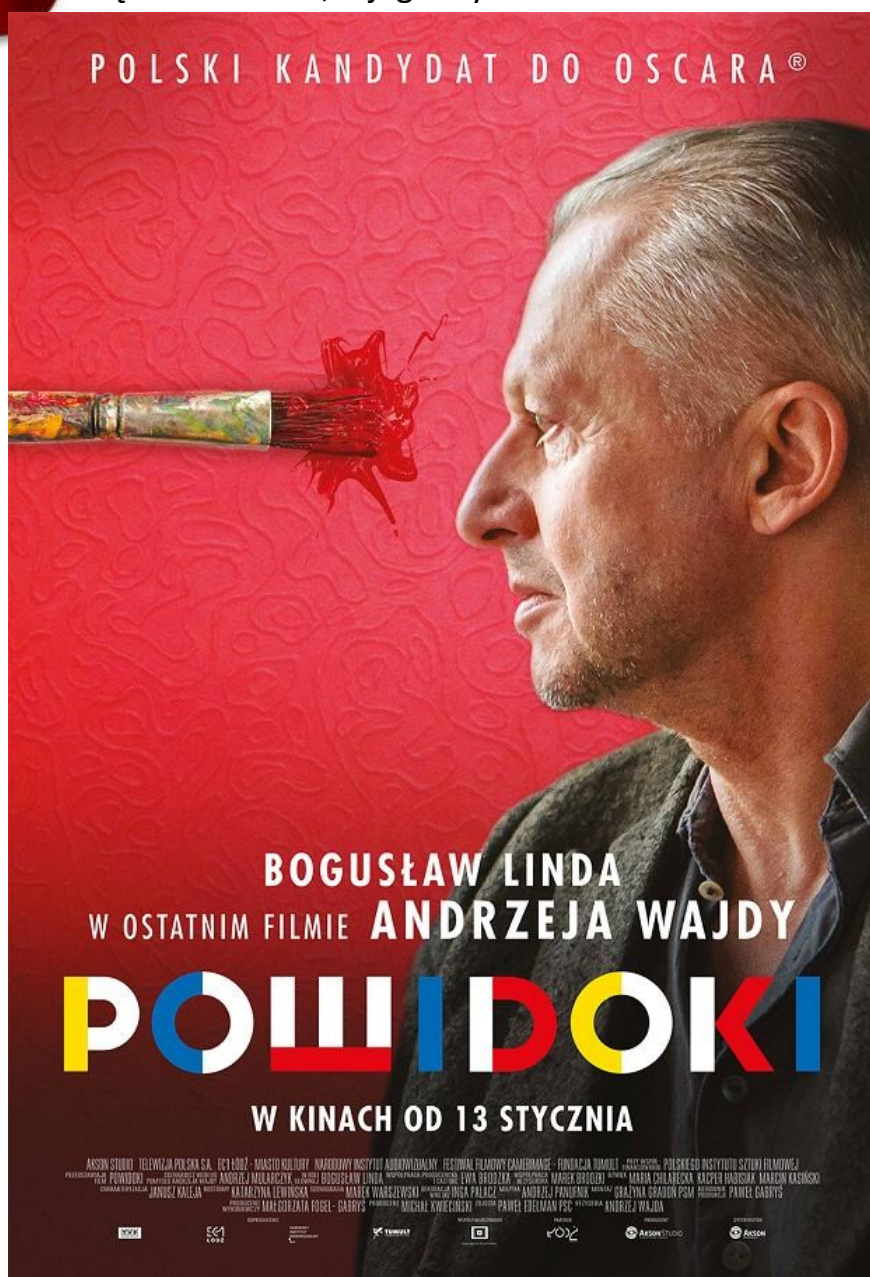
my i co rusz ktoś ich atakuje. Na szczęście gdzieś w pogotowiu są Kruszewskie, ale i one mają swoje perypetie. Obok nich poznajemy policjanta i jego podopiecznego, uczącego się dopiero. Wydział śledczy próbując rozwikłać tę zagadkę niejednokrotnie nie dowierza. Wszystko się rozpoczyna od zagadkowej śmierci Dymitra, później Muzeum, wybuch ściany w jednym z podziemnych barów i do tego walka na miecze pod jedną z krakowskich bram. Jaki jest rezultat?

Czy wszyscy wyjdą bez szwanku? Czy każde z nich przeżyje kolejny dzień? Przeczytajcie!

/Aleksandra Łazowy/

„Powidoki” Andrzeja Wajdy

We czwartek 19 stycznia byliśmy z klasą w kinie na filmie Andrzeja Wajdy pt. "Powidoki". Opowiada on historię życia malarza Władysława Strzemińskiego. Jest to fragment jego życiorysu, w którym walczy on z narzucaniem ideologii państwa w kulturę. Strzemiński był twórcą sztuki nowoczesnej, ale również wykładowcą sztuki na uczelni w Łodzi, gdzie rozgrywa się akcja filmu. Prowadził on ciekawe wykłady, na które wszyscy czekali z niecierpliwością, gdyż był bardzo lubiany przez studentów. Był niepełnosprawnym kombatanem. Stracił rękę i nogę na wojnie. Bunt przeciwko komunizmowi spowodował utratę pracy. Próbował znaleźć nową, lecz ciągle bez powodzenia. Obrazy, które namalował, zostają usunięte z muzeum, a jego wystawa zniszczona. Bohater w końcu traci zainteresowanie studentów i zostaje sam. Okazuje się ciężko chory i umiera. W filmie tym pokazane jest, jak komunizm niszczy człowieka i nie pozwala rozwijać się innowatorskiej sztuce. Możemy zobaczyć, że władza chce, by wszystkie aspekty życia były dostosowane do panującego nurtu socrealizmu i wychwalały ustrój komunistyczny. Andrzej Wajda potępia tym filmem komunizm, pokazując go jako bezmyślny i niszczycielski, uśmiercający sztukę i dążący do jednego rodzaju twórczości. Film ten jest dosyć ciekawy a temat, który należy do niełatwych został w pełni zrealizowany, pokazując mistrzowski kunszt filmowy Wajdy. Nie jest to film dla każdego, lecz zachęcam do obejrzenia.



/Jacek Brzegowy/

Technik z duszą humanisty

XII

Leśną ciszę przerywały jedynie świergot ptaków i miarowy stukot drwalskiej siekiery. Na drodze unosił się pył, a nieliczni podróżni zajęci byli spożywaniem posiłku, czy to na trawie pod przygodnym drzewem, czy to w przydrożnym zajęździe.

Tą cudowną monotonię południa przerwały głośny łomot kopyt i okrzyki jeźdźców. Drwal porzuciwszy na chwilę swe zajęcie, wyjrzał na trakt. Zbliżało się nim siedmiu jeźdźców. Ten na czele wyraźnie uciekał przed tymi z tyłu, jednakże robił to jakby od niechcena. Ci z tyłu, nie szczędząc koni, mieli nadzieję złapać tego na przedzie, lecz sądząc po powiększającej się wciąż odległości pogoni od gonionego, nie mogło im się to udać. W końcu dali za wygraną.

Jasiek, bo tak drwalowi na chrzcie dano, spojrzął jeszcze na mijającego go w galopie samotnego jeźdźca i wrócił do siekiery. Mało go interesowało to co działo się na trakcie. Z doświadczenia wiedział, że lepiej nie wiedzieć nic, niż wiedzieć cokolwiek, gdyż wtedy nie zadawali niewygodnych pytań w piwnicach Księcia Pana.

Pół godziny po tym zajściu, zatrzymał się koło niego konny oddział straży książęcej wraz z dwoma magami. Zaskoczyli go lekko swoim przybyciem, gdyż mocował właśnie jeden z bali do płataniny sznurów i pasów za koniem pociągowym. Poza tym, nie zdziwiłby się gdyby się okazało, że obecni w grupce magowie maskowali obecność żołnierzy. Ponoć różnili się czymś od czarodziejów, czarnoksiężników i magików, lecz nie wiedział czym. Kto by tam się połapał w tej tytułaturze, a co dopiero drwal.

Zapytali go o to w którą stronę pognął ów uciekający osobnik. Bez słowa wskazał kierunek, a ci popędzili konie w tamtym kierunku.

Przed godziną udało Mu się zgubić pościg, więc zwolnił do stępa. Niestety rozsierzdzeni strażnicy nie zamierzali chyba odpuścić, bo już po paru minutach spokojnej podróży, na trakcie za nim pojawiła się wiele mówiąca chmura kurzu.

Nieznacznie przyspieszył, przybliżając się z każdą chwilą do mostu, na którym pobierano myto. Myta rzecz jasna nie miał najmniejszego zamiaru płacić, toteż wolał poczekać na swą pogoń, aby ta od mostu znalazła się na tej samej wysokości, co ta od miasta.

Słyszac za sobą dzikie wrzaski goniących Go kawalerzystów, spiął Konika do galopu. Już po chwili z zakrętu wynurzył się most, a na nim kilku strażników. Widząc co się kroi, miał próbować zatrzymać kogokolwiek, czmychnęli w krzaki. Pod kopytami zadudniły głucho deski mostu, który szybko został z tyłu. Poczul lekki zawód z faktu, że pijaczyny z mostu, nie chcieli poznać go bliżej.

Ukrócił to wyłaniający się z kępy drzew przed nim drogowskaz. W lewo prowadziła uczęszczana droga do któregoś z Miast-państw. W prawo zaś skręcała ścieżka wiodąca do kawałka świata, należącego do elfów. Nie lubiły one gości wpadających do ich lasów w galopie. Jak ktoś przyjeżdżał do nich całkiem spokojnie, to mogły się z nim nawet napić, choć miały raczej słabe głowy. W gruncie rzeczy, bardziej od nieproszonych pościgów, nie lubiły chyba tylko Jego nieoczekiwanych wizyt. Pewnie dlatego, że przeważnie wiązały się one z „mokrą robotą” lub jakimś nieproszonym pościgiem.

Mając na względzie te fakty, skręcił w prawo. Minął bród na rzece granicznej, a pogonь poszła w Jego ślady. Nie było to najlepiej ani dla Niego, ani dla nich. Dość szybko do pogoni dołączyły się elfy. Nigdy ich nie rozumiały. Zawsze sownie płaciły za wykonywanie kontraktów i nigdy nie miały pretensji o szczegóły, takie jak przypadkowa śmierć jakiegoś służącego. Ale gdy tylko odwiedzał ich teren, by pozbyć się kolejnej grupy osób żądnych jego głowy, natychmiast dołączały do tej grupy. To pewnie wszystko wina dyplomacji i stosunków dyplomatycznych. Polityka to śliskie gówno – skwitował w myślach.

Elfy zaczęły robić użytek z łuków i kusz. Tajemnicą pozostawało jak udawało im się naciągać te drugie podczas jazdy konno. Czując odbijające się od łusek pociski, sięgnął do sakiewki przy pasie i wyciągnął niepozornie wyglądającą szklaną kulkę. Wymówił cicho słowa „zagajnik Eleonory” i cisnął kulę na drogę daleko przed sobą. Jak można się było spodziewać, ta się natychmiast rozprysła na jakimś kamieniu, lecz wypuściła przy tym mały obłoczek dymu. Ów obłoczek zamienił się w chmurę, a ta w idealne koło o nieskazitelnej bieli. Uwielbiał prezenty starego Kazika. Zniknął w kole, które rozmyło się zaraz za nim. Pogonь musiała obejść się smakiem. Znowu.

XXII

Góry Książęce były miejscem uroczym i pięknym. Łagodne stoki niknęły wśród chmur, a pokryte były gęstym lasem. Pomiędzy drzewami wartko płynęły małe strumyki. Zwierzyna hasała po polankach, nie znając pojęcia ‘myśliwy’. I w środku tego krajobrazu, na jednym ze stoków, demony wzniosły bramę do swojego posterunku w tym świecie.



Za bramą, strzeżoną przez dwóch wiecznie pijanych sługusów, ciągnęły się dziesiątki mil korytarzy, mieściły się sale o powierzchni kilku morg (morga $\approx 5600\text{m}^2$ - przyp. red.). Demony poświęciły na wykucie tego kompleksu wiele lat i teraz czerpały z tego pewne zyski.

Na najniższym poziomie, w lochach, odbywało się przesłuchanie najnowszego więźnia. Prowadził je sam Rokita, czyli pierwszy dupek po naczelnym dupku. Na solidnym dębowym stole stała pusta skrzynka. Butelki po spirytusie walały się wszędzie dokoła. Rokita pijany niemal do nieprzytomności bulgotał coś, wsparty o blat. Naprzeciwko siedział On i sprawdzał właśnie czy w którejś butelce coś jeszcze nie zostało.

- Ty wiesz Rokita, z ciebie to całkiem równy gość jest. Choć nie jestem pewny, czy upicie się było twoim zamiarem?

Odpowiedział mu jedynie nieco głośniejszy bulgot.

- Straż? Szefo chyba pijany, bierzecie mnie do tej celi, czy nie?

Reakcją było chrapanie.

- Czy tu wszyscy są wiecznie pijani?? Rozumiem, że to filia piekła, ale bez przesady!

Wiedział doskonale, że to tylko fasada. Wszędzie wokoło pełno było różnych nieprzyjaznych stworków, które najpierw robią brzydkiego psikusa, a dopiero potem pytają.

Westchnął i powlókł się do swojej celi.

Tymczasem paręnaście mil dalej w poziomie i półtorej mili w pionie wyżej, Eryk zastanawiał się, co zrobić w związku ze znalezieniem Konika. Stworek znudzony spoglądaniem na rycerza, odwrócił się i począł dreptać w kierunku sobie tylko znanym.

- Idziemy za nim? – spytał Eryka mieszaniec.

- Coś mi się widzi, że nie mamy szczególnego wyboru. On chyba wie, gdzie jest On, więc najlepszym rozwiązaniem będzie pójść za nim.

- A więc postanowione.

Ruszyli za dziwnym Konikiem.

W międzyczasie, w lochach strażnicy wytrzeźwieli na tyle, by zamknąć wrota celi na zasuwę. Siadł więc na kamieniu sterczącym z podłoża i zastanawiał się, czy może się spodziewać jakiegoś ratunku. Przyjaciół w zasadzie nie miał, wychodząc z założenia, że przyjaciel to ktoś, kto wie o tobie dużo i pewnego dnia wbije ci nóż w plecy.

Wyjął z mgły nóż i począł nim skrobać w ziemi. Parę razy zamazywał płaskorzeźbę i zabierał się od nowa do pracy. Celę oświetlał mały strumyczek lawy płynący po ścianie w kącie, więc była skąpana w lekkim półmroku. Wykorzystując tę grę cieni, urozmaicał swe dzieło.

Eryk spojrzął na mapę.

- Czemu tu jest góra, jak na mapie jej nie ma?

- A po co wierzysz mapom? Tylko krasnoludy robią dobre mapy!

- Nie byłbym takie pewny, ale to nie czas na takie dyskusje. Trzeba sprawdzić co z tym pagórkem. Mapy którymi dysponuję są raczej dokładne.

/Zbrojny Wieprz/



Od redakcji:

Na prośbę autora informujemy, że te i inne odcinki historii można znaleźć na stronie www.deviantart.com poprzez wyszukiwanie słowami kluczowymi „draggy tales”.